

POEMATY WINGMAKERS: M1 – CZĘŚĆ 2

Komora 13 – [Bezimienny Chłopiec] – [Mój Syn]

Bezimienny Chłopiec

Poza barierą
gdzie granice rozmywają się w nieznane myśli
istnieje bezimienny chłopiec --
kropla czystego światła człowieka.
Poprzez wąskie szczeliny w parkanie
przyglądam się z zazdrością jego niewinności
dociekając prawdziwego znaczenia jego poczynań.
Brzask jego uśmiechu
karmi moje serce
niczym okruchy Boskiego światła.
Tęsknota moich ust za rozmową,
za płaczem,
i za objęciem ów dziecka w me ramiona
szyfrując jego naturę w moją własną.
Poprzez spotkanie się naszych spojrzeń,
zawłaszczonych i przemienionych w ślepotę,
uświadamiam sobie, iż rozpadł się nasz wspólny język.
Mogę jedynie iść ku niemu po omacku
z anteną myśli,
poruszających się w rytmie chwały jego młodzieńczego piękna.

Czekam aż rozkwitną kamienie.
Aż zdradzieckie chmury przejdą w zapomnienie.
Aż ścieżki uwidoczną się jak pył w snopie światła.

Zręcznym sposobem zatruwania siebie w życiu
jest zamykanie bramy.
Szczeliny zostają zatkane, a wizja usunięta.
Bezimienny chłopiec wówczas zanika,
jako że nie było w nim ani skrawka Ziemi.

Mój Syn

Mój syn ma dwa lata.
Patrzę jak się porusza
niczym pijany księżę.
Jego nie osłonięte ciało sprawia,
iż lepiej widzę jego duszę.
Jego łopatki
gestykulują jak szczątkowe pozostałości po skrzydłach.
Rysy jego twarzy wytłoczone w bladym ciele
przez dłonie, które były przede mną.

On tak bardzo pragnie być taki jak ja.
Jego każdy ruch przypomina zakurzone zwierciadło
lub też niezgrabny cień ptaka w locie.
Każdy dźwięk jakbym słyszał echo.
Każda komórka przepełniona moimi pragnieniami.
Ale moim pragnieniem jest być takim jak on.
Powrócić w asekurujące objęcia dzieciństwa
i niezawodnego uszanowania.

Jeśli powrócę do tego miejsca
mam nadzieję, iż wtedy moje oczy ponownie spojrzą na jego twarz
nawet w punkcie gdy jego łopatki po raz kolejny są pięknymi skrzydłami.
W punkcie, w którym poznałem jego zwierzęcy etap życia
i znam każdą ukrytą szczelinę
gdzie pozostawiłem swój nieusuwalny ślad
nie dający się pochłoniąć.
W punkcie, gdzie wszystko czym on jest
jest we mnie, a nasze dłonie ściśnięte, wykute,
i splecione w milczącej celebracji.

W punkcie, w którym jesteśmy sami jak dwa listki
migoczące
wysoko ponad bezdrzewnym krajobrazem
nigdy nie opadające.

Siedziba Bogów

Kroczył po wyższej płaszczyźnie
na podobieństwo duszy nieskrępowanej ludzkim ciałem.
Ciemność błagała –
wręcz domagała się, aby zaprzestał swych poszukiwań
i dopasował własny styl chodu do pozostałych.
Jednakże jego ścieżka rozwinęła się niczym kłębek nici
wyrzucony ku górze
z wyrazistym celem dotarcia do sentencji światła.
Kolizje z losem wykoleiłyby go
i zalały życzeniami mroku.
Piorunem żądy.
Klątwą pustych snów.
Świadectwem nie dających się wyrazić słowami horrorów.

Wyśmiewałby się z tegoż absurdalności,
a jednak byłby świadom mrocznych szmerów,
które go dotknęły.
Ludzkość była idealnie gładkim arkuszem białego papieru
czekającym, aby go pokolorować i zgnieść
w kawałki zdobyczy dla łowcy-zwierzyny.
Dlaczego więc czekała?
Paleta kolorów była na wyciągnięcie jej dłoni.
„Odległość” zdradzała jej pozycję.
Płytką mogiła głębokiego serca
zabiła jej wiarę.

On wiedział dlaczego,
a mimo to nie był w stanie uformować słów.
Ani narysować żadnej mapy.
Starożytne esencje siedziby bogów
opierały się zdefiniowaniu.
Raj zanikł za milczącą zasłonę
najklarowniejszej myśli,
najsamotniejszego umysłu.

Odrębna Istota

Budząc się dzisiaj rana,
pamiętam cię.
Przebywaliśmy razem ostatniej nocy
oddzieleni jedynie cienką taflą szkła pomiędzy nami.
Twoje imię nie było do końca jasne.
Myślę, że rozpoznałabym jego dźwięk,
lecz moje usta są już zdrętwiałe
a język w stanie bierności

od wspinania się ku twoim ustom.
Również twoja twarz była jakby za mgłą,
a pomimo to, jak jakieś odległe bóstwo
ująłeś swoje serce i wręczyłeś je mnie
po czym pojawiła się w moim wnętrzu
odrębna istota.

Myślę, że byłeś kiedyś samotny.
Twoim jedynym pragnieniem było być zrozumianym,
przekierowanym przez jakiś ogromny cień
rzucany przez mądrość,
którą zapomniałeś.
Dlatego też intonowałeś swoje pieśni
w cichych wezwaniach do Boga
żywiąc nadzieję, że ich echo powróci
i zabierze cię z nimi w górę.
Wyniesie cię krok do przodu.
Rozświecili nici twego istnienia
i obdarzy cię nienasyconym
pocałunkiem mej duszy.

Upojony imieniem samotności
stąpasz chwiejnym krokiem kierując się
ku moi nocom, ku moim snom,
a teraz też ku mojemu przebudzaniu się.
Jeśli spróbuję ciebie zapomnieć
wtedy wyprzedzisz moją terażniejszość tej chwili.
Mogłabym wówczas odczuć stratę ciebie
mimo że nie potrafię powtórzyć twojego imienia
ani nie pamiętam twej twarzy.
Przebudziłabym się pewnego ranka
i odczuła głębokie pragnienie dotyku twojej skóry
nie wiedząc jednak skąd ono się wzięło.
Wyczuwałabym żar naszego ognia
tak żywo, iż imiona i twarze
nie miałyby żadnego znaczenia
tak jak światło trzepoczącego płomyka świecy
w zestawieniu ze światłem słońca w samo południe.

Komora 15 – [Sekretny Język] – [Pragnienie Światła]

Sekretny Język

Noc w łóżku,
oczy zamknięte, uszy otwarte,
przysłuchiwanie się sekretnemu życiu tętniącemu za moim oknem.
Liturgia nocy.
Dźwięki i rytmy
żwawo poruszających się świerszczy
przekazujących swoje świadectwo drzewom, które górują nad
miejscowym kościołem na podobieństwo wielkich bram zwieńczonych łukami
wyrzeźbionych przez rzymskie dłonie.
Zawiły język maleńkich zwierząt
rozprzestrzeniający się poprzez nocne powietrze
wytrwale utrzymuje mój stan fascynacji.
Jak mam zasnąć pozostając bez tłumacza?
Gdybym tylko dowiedział się o czym one mówią.
Mógłbym ponownie zasnąć.

Pragnienie Światła

Słońce przemieszcza się po dachu nieba
z cierpliwością żółwia.
Krażąc nieustannie między czarnym korytarzem
przybycia i odejścia.
Księżyc potrafi spowodować zmianę
i przedziurawić pewną siebie ciemność.
Słabsza siostra słońca
wypływa z niej światło nawet wówczas gdy skurczy się
do postaci fluoroscencyjnej szczeliny.
Czarne niebo niczym mnisi kaptur opuszczony
nad gwiazdy o przymrużonych oczach.
Kapitanowie zagubili się,
rzuceni w rozciągającą się
ciemną jaskinię zodiaku.
Ten milczący busz, gdzie
światło jest wyrwane z korzeniami i odrzucone poza
tętno życia niczym zmęczony, nierówno chodzący zegar.
Marzy on o świetle słonecznym przechodzącym po nim tak,
aby mógł podążyć za nim niczym pasożyt.
Znużony włóczęgiem się w poczuciu braku
chce żyć prędkością światła i odczuwać jego bezpośredniość.
Chcąc pozostać żywym w latach świetlnych,
a nie w jakiejś bezczynnej wieczności.
Pragnąc, aby przesywający ból życia
był cechą otępionych, nie odczuwających peryferii starodawnej przestrzeni.
Ciemność kroczy za światłem jak niestrudzony
wicher spadający na uschłe, pozbawione korzeni rośliny.
Tym niemniej zawsze ma miejsce wrażenie jakoby przerastała ona ludzi
jeśli nie byłoby światła.

Sygnały do Jej Serca

Tam, gdzie ocean kieruje swe ciche grzmoty
na ziarniste wybrzeża kwarcu i piasku,
przechadza się ona, dłonie wtuliwszy w okrywającą ją
falistą szatę jasną niczym blask perły.
Widzę jak od jej włosów emanuje kolor nieba najgłębszej nocy
wówczas gdy szepcze ono wdowie słońca
aby ta ukazała się w postaci sierpa światła.

Oto właśnie ona.
Istota, która zna mnie takiego jakim jestem
mimo że moja skóra pozostała nietknięta.
Świat, z którego ona przychodzi
dynamicznym ruchem wyłania się z tajemnicy,
zwiastując jej majestatyczne piękno
podobne do wierzby pochylonej ku spokojnym wodom.

W tym nienaruszonym miejscu kieruje ona swoje ciało
ku linii brzegowej, nasłuchując dźwięków słyszalnych w podgłębi fal,
a które mówią jej co czynić.
Jak wielkie jest jej marzenie?
Czy zdoła przenieść ją poprzez morze?
Czy słyszy ona głos mojego serca
przed jego translacją?

Nabiera nieco piasku
w swoje idealnie ukształtowane dłonie
po czym jak w klepsydrze ziarenka piasku przesypują się
pożyczając czas
na szansę dotknięcia jej piękna.
Jej usta poruszają się z naturalnym wdziękiem gdy opowiada
swoją historię wiatrowi;
nawet obłoki skupiają się ponad nią aby jej posłuchać.
Jej gesty przemnażają mnie
przez znak nieskończoności,
wykraczający poza wszelkie obliczenia,
przyozdabiając jej twarz poezją łez.

Jestem przyzywany przez jej głos
tak wyraźnie, że aż odczuwam zaskoczenie.
Obserwuję ją, ponieważ mogę to czynić.
Znam ją, ponieważ jest mną.
Pragnę jej, ponieważ nie jest mną.

Jako esencję moich wszystkich działań, w obszernych poszukiwaniach
tego czegoś co dopełni moją kompletność,
znalazłem właśnie ją
na tym wybrzeżu,
jej niewyraźne odciski stóp,

sygnatury perfekcji
zawstydzające czas swoją przemijającą naturą.
Jestem jak grota usytuowana tuż za nią
obserwująca z ciemności,
wyłobiona przez zadręczone fale
do postaci krypty tęskniącej aby wypowiedzieć to,
czemu nie potrafi się ona oprzeć.
Język tak czysty wydobywa się z moich ust,
niczym długo przetrzymywani jeńcy, którzy
nareszcie udali się do swoich domów.

Obraca ona głowę i spogląda
obok mnie jakbym był niewidocznym duchem,
a jednak wiem że dostrzega moje najgłębsze światło.
Wiem, że ocean nie stanowi żadnej granicy dla jej miłości.
Ona wyczekuje,
aż decydująca ścieżka do mojego serca stanie się widoczna.
A ja wyczekuję,
aż coś głęboko wewnątrz,
ujmie moje puste dłonie
i zapełni je jej twarzą
tak, iż będę wiedział, że próby zostały zaliczone
a wszystkie odczepione-odłamki
były sygnałami do jej serca.

Nic Znaczącego

Przestrzeń jest zakrzywiona,
tak iż żadna winda nie jest w stanie dotrzeć do jej gwiazd.
Czas to wrzeczono terażniejszości
przędzące przeszłość i przyszłość w kierunku zewnętrznym od siebie.
Energia to siła niezniszczalna,
a zatem może być wyczuwana bez ustanku.
Materia rozłokowuje się po wszechświecie,
z pełną bezpardonowością w swej zdradzie duszy.

Możesz zebrać tylko to,
co zostało ci przekazane.

Czyż nie mianowaliście kruków najwstrętniejszymi z ptaków?
Czy ich materia i energia tak bardzo różni się od naszej?
Czyż nie żyjemy pod tym samym niebem?
Czy ich krew nie jest czerwona?
Czyż ich podniebienia nie są także różowe?

Myśli w stanie ciekłym, tak gorące że stapiają przestrzeń i czas,
wyśpiewują swoje przepowiednie rozgoryczenia.
Wsluchuj się w ich pieśni poprzez kanały powietrza cyrkulujące ponad głowami niczym
chwilowe tatuaże lśniących świetlnych ścieżek.

Czy jestem jedynie świadkiem oszustwa?
Gdzież jesteś ty, który stworzony zostałeś do widzenia?

W jaki sposób ukryłeś się przede mną?
Czy istnieje odcepiony-odłamek doprowadzający ciebie do całości?

Jeśli potrafiłbym wypowiedzieć twoje imiona
i chwycić twoje dłonie tak delikatnie, że nie ujrzałbyś mnie,
wówczas poczułbyś jedynie gorący korytarz czasu
oraz dreszcz w okolicy kręgosłupa wywołujący u ciebie płacz.

Przestrzeń jest zakrzywiona, a więc muszę być wyginalny.
Czas jest wrzecionem, a więc muszę pojąć jego centrum.
Energia, niezniszczalną siłą, którą muszę opanować.
A materia, tak bezpardonowa, iż odrzucam możliwość bycia zdradzonym.

Stoję zatem nagi w najzimniejszym wietrze
i proszę go aby wyrzeźbił wyspę w mojej duszy
na cześć ciebie, którzy stoisz obok mnie w ciszy.
Samotnie, żyję na tej wyspie pewien jednej rzeczy:
zarówno przestrzeń, czas, energia, jak i materia;
to nic znaczącego.

A jednak kiedy myślę o tobie w pokrytym pajęczyną kącie,
sprowadzony do rudery pozbawionej skrzydeł
jak nasiono posadzone pod pniem martwego drzewa,
wiem że obserwujesz
z zaciekawieniem w płucach silnym jak ciekawość wobec nowych galaktyk.
Wiem, że nasłuchujesz skrywane krzyki uśmiechając się na ich niezgrabną wiarę.
Wszystko o co ciebie proszę, to to ażebyś rzucił mi czasami linę tak abym mógł odczuwać
nieustanność twojego serca.

To wszystko czego potrzebuję w obliczu nic znaczących elementów.

Komora 17–[Nieograniczone Wspomnienia] – [Po Pewnym Czasie]

Nieograniczone Wspomnienia

Ukazuje mi się wspomnienie
jak leżę na platformie z konarów drzewa
wpatrując się w czarną, letnią zasłonę
ożywiającą nocne powietrze.
Czuję zapach palonego w oddali cedru
i słyszę przytłumione odgłosy modłów w pieśni oraz biciu bębna.
Nie potrafię podnieść mojego ciała ani obrócić głowy.
Jestem świadom kości i mięśni
ale one nie są świadome mnie.
One śpią, podczas gdy ja jestem złapany
w sieć uwalnianego czasu.

Mój umysł nie jest śpiący i pragnie się podnieść.
Opuścić to zastygłe miejsce pod gwiazdzistym niebem i tańczyć
z moim ludem wokół ogromnych płomieni ognia
trzaskających żywiołowym światłem.
Chce dołączyć swoje dłonie do rytmu bębnów
wybijających swój łagodny grzmot
w powtarzanych raz po raz impulsach katalizowania życia.

Mogę jedynie pasywnie wpatrywać się w niebo
wyglądając, nasłuchując, wyczekując
czegoś co przybędzie i uwolni mnie
z tego smutnego położenia.
Czegoś co zabierze mnie do góry w ramionach miłosierdzia
ku specyficznemu zapomnieniu, które towarzyszy przebywaniu w niebiańskiej otulinie.
Nasłuchuję odgłosu własnego oddechu
lecz słysząc jedynie muzykę mojego ludu.
Wypatruję oznak ruchu u moich dłoni
lecz jedynie gromady chmur
i blask półksiężyca są tym co porusza się
na tle kruczycy skrzydeł.

Czasami gdy nachodzi mnie to wspomnienie
powoduje ono odświeżenie progresywnej perspektywy.
Nakłada się ono na dobrze znane nieciekawe położenie
z intensywną błogością
naturalnie transformującą opór w świadomą harmonię.
Istnieje pewne niebezpieczeństwo w dziedzicznych zwyczajach
mojego ludu, który uformował moją błyszczącą skórę
uniżenia i zdefiniowanego ograniczenia.
Mój biały apetyt przesączył się z ziemskich racji pokarmowych.
Zdepozycjonowany do postaci darshanu diabła,
dokładnie tego samego, który
wmanewrował mój lud w ograniczenia --
celę klęski.
(Przynajmniej ja nie mam wspomnień ograniczenia).

Być może tak jest lepiej
leżeć na tym materacu z gałęzi
z całą tą moją szafą pióropuszy i skór
nuących na wietrze.
Być może jeszcze lepiej byłoby
zostać umieszczonym na szczycie konstrukcji płaczu i spalonym
tak, iż marnotrawne wspomnienia nie miałyby
domu do powrotu.

Mam to wspomnienie,
w którym unikam bladej dłoni
mojego mistrza karmiącej mnie
skrawkami kłamstw i spleśniałym chlebem.
Moja skóra tęskni za lekkością,
ale jest to łącze, które zobowiązuje.

Mam to wspomnienie,
w którym trzymam żółte palce,
wielkie i zaokrąglone, ociekające pradawnymi spuściznami.
Wspomnienie, w którym spoglądam na zaokrąglony brzuch Buddy
uśmiechającego się za pastoralną twarzą
w świątyniach, które opierają się burzowemu niebu.

Mam to wspomnienie,
w którym marzę o lataniu.
Rozpościeram skrzydła, które zostały na nowo przymocowane
z trwałością wiązanego sznurkiem spoiwa
tylko po to, aby wpaść w otwarte ramiona ciemności.

Mam to wspomnienie,
w którym widzę swoją twarz w lustrze,
które odbija umysł i duszę kogoś obcego.
Wspomnienie, w którym rozpoznając, iż są one moje odwracam wzrok
w obawie, że mogłyby stać się mną samym.
Jestem zszywaną z fragmentów powierzchnią wspomnień szukającą centralnego rdzenia.
Jestem zagubionymi słowami odbijającymi się echem w cichych kanionach.
Jestem falą światła, która odnalazła siebie
pędzącą nago ku Ziemi
szukającą okrycia w ludzkiej skórze.

Po Pewnym Czasie

Wniosłem niedbalstwo pośród strażników, którzy
stoją przed moimi drzwiami.
Pozwoliłem komórkom zderzać się ze sobą samobójczo,
do chwili, aż mnie wezmą.
Jeśli pozostawiono by historie do opowiedzenia
słyszałbym o nich.

Za wodospadami skanalizowanej paniki
rozlewającej swoje pełne pychy potomstwo
mogę pozostawać ukryty w szumie.
Bycie niewidocznym ma swoje drobne plusy.

Sytuacja ta wciąż utrzymuje widocznym trwałą formę życia,
która jest w stanie szeptać zza tej kotary nikczemności.
To jest naprawdę jedyne stworzenie, które mam ochotę poznać,
poprzez jaśniejące ścieżki słodkiej wspaniałomyślności, która cierpi
w nie przemawiającym wszechświecie
nie słuchającego ucha.

Kiedy zostanę odnaleziony – po tym jak się zagubiłem –
przez nieznanne mi serce, którego marsz
nie jest przytłumiony przez personifikację,
otworzę oczy, zrzucę z siebie skórę,
obudzę się ze śpiączki serca.
Odłożę na bok wystrojoną w kostium postać
i zrekonstruuję gospodarza
tak, aby jego obraz mógł być dostrzegany w lustrach,
które przytoczę wraz ze słowami podsłuchiwanymi przez Boga.
Kiedy słowa te są wypowiedane,
inne ucho przysłuchuje się po drugiej stronie
promieniując zrozumieniem
niczym lasery swym neutralnym światłem.

Wspólna mogiła odwagi utrzymuje nas wszystkich
w portalu unikalności,
Bożym szlaku ponownego rozpoczynania.

Z jakiegoś powodu, słowa i obrazy tak rzadko
przebijają się ze swoim znaczeniem do niebios i przewyciężają czas.
Ale gdy im się to udaje,
stają się abrakadabrami
świętej chwili.
Pantomimą wyrażonej publicznie najgłębszej tęsknoty.

Po pewnym czasie,
nieprawdopodobne powieki otwierają się,
skóra rozsuwa się,
a heroiczne oko budzi się i pozostaje czujne.
Po pewnym czasie, słowa spożywają miąższ i pozostawiają za sobą
niestrawną gorycz.
Emocjonalne zwłoki są porzucane,
jako nierozpuszczalny pierwiastek samotności.
Pozostałość po stanie oddzielenia.

Przeźroczyście Sprawy

Oto zatem jest, moja otwarta rana,
pragnąca przebaczenia.
Przychodzi ona z wiekiem tak jak brązowe plamki
i siwe włosy.
Czy wraz z wiekiem nie powinno przychodzić coś więcej
poza kolejnymi kolorami przyozdabiającymi ciało?
Myślę, że zaplanowano znacznie więcej w tej kwestii.
Po prostu o tym zapomniano.
Już nie te lata, dobrze wiesz jak to jest.
Zbyt wiele spraw do pamiętania tutaj.
Obydwa światy wymagają nad wyraz sporej uwagi,
jeden by skupić się na uczeniu się, drugi aby skupić się na pamiętaniu.

Czyż nie możemy postrzegać jeden drugiego
bez ran niosących zgryzotę?

Oto zatem jest, moja nadzieja skierowana do ciebie,
iż znajdziesz mnie i przyłożysz siebie
niczym okład do moich ran.
Reszta mnie jest zbyt wyjąłowiona.
Wyczekuję na twoje przybycie
z pospiesznie wzniesionymi potężnymi silnikami,
które po wciśnięciu pedału gazu żwawo dają znać o sobie.
Nacisk na pedał gazu
nigdy nie ustaje nawet wtedy, gdy dotknie on już podłoża.

Jeśli na tych wodach zapanowałaby cisza
moja rana mogłaby otwarcie zatańczyć
i oddzielić się od wszelkich napastników.
Nawet od tego ciała.
Spoglądałaby na ciebie
w osierocającym świetle, wolnego od rysów zewnętrznych,
po czym zaprowadziłaby ciebie do miejsca pochodzenia jej smutku.
Poprosiłaby ciebie, abys położył się tuż przy niej
i pomachał na pożegnanie
poskręcany prądom, które rwą i ciągną
tak aby tylko oddzielić nas od siebie.
Chwyciłaby twoje dłonie,
tak mistrzowskie w ich mądrości,
tak świadome własnego blasku,
iż by się w nich zatraciła.
W przyszłości, ktoś,
na przykład przyjaciel,
czytałby z twojej dłoni i zauważyłby
niewielką linię odchylającą się z poszarpanej zasadzki.
Linię uwolnioną od reszty
symetrii twojej dłoni.
Samotny fragment, machający na pożegnanie
wszystkiemu temu co jest pomiędzy nami.

Oto zatem jest, moja modlitwa dla ciebie
powodująca zasklepienie się tej rany
i zaciągnięcie zasłon wokół nas.
Otacza nas intensywna, ciemna ustronność,
odnajdywana jedynie w aurze jaskini,
która przygasza światło, aby umożliwić rozwijanie się subtelnych,
przeźroczywych spraw.

Finalny Sen

Krzesz kamień, który rozpala
osamotniony świat
i otwiera błogosławionych kochanków
na złotą mogiłę płomienia Ziemi.

Wsluchuj się w inkantację
kropli deszczu, gdy te opadają z szarych obłoków
na próg naszej matki.
Śnij o cudach, które dopiero przybędą
okryte w ich wodne łupiny.

Stań przed tą klatką,
w której stapia się piękno i tajemnica,
i którą zaopatrzone w zamki obrośnięte kruchością.
Jeden oddech
i całość życia ulega złączeniu w punkcie granicznym.

To tutaj znajduje się arcydzieło kreacji,
które wyłoniło się z nieznanych obszarów
głębin cichego Serca.
Tutaj rozlega się śmiech poszukiwany
pośród władców śmierci.
To tutaj znajdują się błyszczące kolory tęczy
pośród rozlewającej się czerwieni, która przetrzebia naszą gromadę.
Tutaj jest nadzieja wieczności
pośród kamiennych znaczników, które wpatrują się przez powieki
uwolnione od czasu.

To tutaj słyhać pieśni nieustających głosów
pośród nieczułego tańca niewidzialnej siły.

Istnieje wieczorny dzwon, który wybija
melodię tak czystą,
że nawet góry płaczą,
a anioły nachylają się aby posłuchać.
Istnieje szept nadziei, który rozsuwa
opuszczone oczy głodnych dusz.

Jest to aromat Boga
piszącego poematy na głęboko błękitnym niebie

punktami świetlnymi i bezsennym księżycem.
Jest to wezwanie dla dusz
zagubionych w lesie osamotnionego świata
do bycia odlanym, wykutym, i postawionym w stanie gotowości
na finalny sen.

Komora 19 – [Prościutki do Znalezienia] – [Przyciągające Miejsca]

Prościutki do Znalezienia

Często zaglądam do moich szuflad
nie wiedząc właściwie w jakim celu.
Coś mnie przywołuje.
Odszukaj mnie, a mnie znajdziesz,
lecz kiedy tak właśnie czynię
wpadam w zakłopotanie pod wpływem krótkotrwałych ścieżek pamięci.
Dłonie zanurzają się, po czym niezdarnie wracają z niczym
jak dziecko, które uciekło
gdy spostrzegło, że nikt się nie pojawił.

Wiem doskonale, że istnieje coś co poszukuję,
to coś jest skryte przede mną,
a zatem nie potrafię myśleć o tym czymś co mi brakuje.
Jednakże to coś, i w tym tkwi całe sedno,
jest zbyt potężne abym pozostał na to głuchy i bierny.
Poza tym, wiem że brakuje mi tego ponieważ tęsknię za tym.

Tęsknię za tym.
Cokolwiek „to” jest.
Cokolwiek co potrzebuję aby tym było, tym nie jest.
To nigdy nie może być cokolwiek, a jedynie tym czym jest.
A więc szukam bezwiednie w szufladach i szafkach,
napędzany niczym maszyna, której włącznik uruchomiono
tylko dlatego, że to potrafi.

Tęsknię za tym.
Chciałbym, aby to mogło mnie odnaleźć.
Być może muszę się zatrzymać i dać temu odpowiednio dużo czasu, aby mogło to zrobić.
A więc teraz dokonuję przełączenia.
Pozwalam potężnemu „temu” mnie odnaleźć.
Ale jak długo muszę czekać na sukces?
I jak rozpoznam, gdy to mnie odnajdzie?

Musi być zapewne jakaś nazwa
na ten stan, która kończy się
słowem fobia.
Nie znoszę tego przyrostka.
Wyrazy z nim na wstępie niosą uczucie podziwu,
a kończą się niosąc uczucie opustoszenia.
Boże, pragnę abyś mógł mnie tutaj odnaleźć.
Umieszczę siebie w maleńkiej szufladce
dokładnie na samym jej brzegu.
Nie będę się zagrzebywać pod zbędnymi stertami.
Będę bezpośrednio na wierzchu.
Prościutki do znalezienia.
Czy potrzebujesz mnie do czegokolwiek?
Mam nadzieję, że tak, gdyż ja potrzebuję ciebie do wszystkiego.

Przyciągające Miejsca

Jeśli chodzi o przyciągające miejsca
to nigdy nie czułem się bardziej zagubiony.
Nic nie zachęca mnie do pójścia naprzód.
Nic nie zmusza moich ust do zabierania głosu.
W niczym jaskiniowej niewiedzy, przypominającej zapomnienie,
przebywam biernie w stanie snu.
Gdzież jesteś, ukochana?
Czyż nie domyślasz się, że czekam na ciebie?
Czy nie rozumiesz natury kryształowego serca?
Jego ścianki są jak lustra dla chmur
pozbawionych jakiegokolwiek błękitu.

Niezwycone niebo z opuszczonymi oczyma
i płonącymi kulami zwycięstwa, które przedzierają się przez ciało
niczym wygłodzona siekiera,
dlaczego za mną podążasz?
Potrzebuję równowagi, a nie zabójcy.
Potrzebuję kompana, a nie dyktatora.
Potrzebuję miłości, a nie przykazań.

Jeśli chodzi o sprawy zapomniane
to nigdy nie byłem jedną z nich.
Bóg zdaje się odnajdywać mnie nawet gdy znajdę się w uschłym,
pozbawionym korzeni chwaście targanym przez szalejącą wichurę
i gdy stanę się kością wróżebną w rękach
dobra i zła.
Po co oni mnie szukają?
Jakiemu służę celowi
jeśli nie potrafię stać się widoczny dla ciebie?

Wiesz o tym że, kiedy odprowadzają zwierzęta na uspienie
dzieci czekają na zewnątrz,
aż igła ureguluje dług cierpienia i wieku.
Matka lub ojciec wypisują czek
i podpisują swoim nazwiskiem dwukrotnie tego dnia.
Pozostawiają znak wodny z łez.
Uśmiechają się do swoich dzieci
przez ściśnięte serca tykające
intensywnie na boki niczym wahadło
czasu.

A ja wszystko to i nawet więcej widzę w sobie.
Małe zwierzątko, którego długi mają być wkrótce uregulowane.
Dzieci pojawiły się już na zewnątrz
czekając na dodający otuchy uśmiech rodziców.
Podpisu i znaku wodnego
nigdy nie ujrzą.

Jeśli chodzi o zimowe sanktuarium
to odnajduję tylko ciebie.
Mimo, że teraz wyczekuję na sygnały, które odciągną mnie od chłodu
wprost do twojego ognia
to wiem, że one przybędą
nawet mimo tego, że ociągam się z użyciem mojego klucza.

Nawet mimo tego, że moje serce jest stracone przez ścięcie.
Nawet mimo tego, że nauczyłem się tylko jak wprowadzać podziały.
Pamiętam ciebie
i światło poza twoimi drzwiami.

Kule i Światło

Dryfuję dzisiejszego wieczoru
jak gdyby zastrzeżony przywilej
był sposobem
na utrzymanie ciała i duszy razem.
Już tak długo pozostajesz w zatoce,
że zastanawiam się czy twoje oczarowanie
nie ma na celu poskromienia furii.
Okrażony przez twą bestialską artylerię
wystreliwujesz swoje kule niczym ławice ryb
pędzące na ucztę,
a ja wypływam ku nim, zmęczony byciem pożywieniem.
Gdy zerkam za siebie
widzę fragmenty ciebie
chowające się w zaroślach,
wytrwałe pozostałości twego serca, które zanikło.
Wciąż jeszcze mogę je kochać.
Wciąż jeszcze mogę trzymać ich delikatne nerwy
połączone jeden z drugim przez cypel spawarki
tryskające światłem tak czystym jak nigdy dotąd możliwe do ujrzenia.

Dryfuję w oddali być może
z powodu przepaści jaką dostrzegam.
Kule i światło.
Jakże obcy mogą nam być nasi współtowarzysze.
Lecz ty nigdy nie przyznasz się, że żywisz
ani tym bardziej nie pozbędziesz się powątpiewania co do mnie.
Zawsze będę pełnił rolę zagadki pałętającej się
jak śmieci rozprzestrzenione wzdłuż twojej wiodącej ścieżki.
Rolę nagłego snopu światła,
który wnosi głęboki cień
który chwilowo oślepia.

Wzbudzające nadzieję oczy od zawsze wypatrywały możliwości
wyrwania cię z małpiej natury,
która koncentruje się na twych stopach
i zaczepia cię przypominając o sobie niczym porzucone dziecko.
Mój nieziemski głód odciągnął mnie od ciebie,
nawet wbrew mojej woli, lub przynajmniej mojej świadomej woli.
Zawsze istniało coś, co wyliczało
dystans między nami.
Jakieś kosmiczne liczydło tasujące wynikami
kul i światła
poszukujące równowagi w rejestrze,
lecz nigdy precyzyjnie nie namierzające jej dokładnej częstotliwości.

Natura Aniołów

Północ na pustyni i wszystko jest w porządku.
Tak sobie mówiłem i tak też jest,
albo nie jest,
jeszcze do końca nie zdecydowałem.
Mniejsza o wycie kojotów czy
kurczące się światło.

Świętość domaga się moich zmęczonych oczu
gdy odwzajemniam utkwiony wzrok gwiazd.
Wydają się niespokojne, lecz może one są
zaledwie plamami atramentu i to ja jestem tym,
który tak naprawdę jest niespokojny.

Jest w tym miejscu coś, co mnie odwołuje.
W tegoż obfitości jestem nieobecny.
Stąd też wykrzyczałem do duchów pustyni,
aby opowiedziały mi swoje tajemnice
albo inaczej ja opowiem im o moich smutkach.

Duchy pustyni momentalnie pojawiły się przede mną.
Skrzydła trzepoczą.
Serca ożywione.
Słyszałem jak wiele głosów zlewa się w jeden
po czym przemawia on do bezlistnego nieba
jako wykładnia dla Ziemi.

Nie skrywamy żadnych tajemnic.
Jesteśmy po prostu oknami na twoją przyszłość.
Co jest teraz, a co będzie później
to pytanie, na które udzielamy odpowiedź.
Ale to ty zadajesz pytanie.
Jeśli istnieje jakaś tajemnica, którą skrywamy
to nie jest ona niczym co, dałoby się wyrazić słowami
gdyż inaczej powszechnie byśmy o niej mówili.

Zapytałem ów głos,
jaka zatem tkwi w tym mądrość?
Jeśli słowa nie są w stanie wyrazić waszej sekretnej mądrości,
w takiej sytuacji ja jestem głuchy, wy jesteście niemi, a razem jesteśmy ślepi.
Przynajmniej jestem w stanie opowiadać o moich smutkach.

Ponownie zatrzepotały skrzydła
a głosy wyraziły nadzieję,
iż smutek nie będzie rozlewany
niczym krew po tafli pustyni.

Lecz poza tym nie było więcej dźwięków,
pomijając kojota i sowę.
Aż w pewnej chwili przedziwne przeświadczenie załało moje pole widzenia.
Poczułem obecność jakby ogromnego anioła
wyrzeźbionego w kamieniu, umieszczonego tuż za mną.
Nie potrafiłem odwrócić się, ze strachu, iż jego utrata rozlałaby potok mojego smutku.
Jednakże intensyfikująca się obecność była zbyt potężna aby ją zignorować,
tak więc odwróciłem się aby stanąć z nim twarzą w twarz,

lecz ujrzałem jedynie stojącego kojota oszusta
wpatrującego się we mnie szklanymi oczyma,
w których odbijał się mój ogień, kojota który wywachiwał mój strach
i dyskretnie oddalał ode mnie mój smutek.
I od tej chwili pojąłem naturę aniołów.

Wędrowiec po Snach

Odurzony dziecięcymi myślami
zastanawiam się,
dlaczego dusze są tak głębokie, a ludzie są tak ślepi?
Jak to jest możliwe, że dusze mogą być przyćmione
przez tak drobne umysły?
Czy kochamy parne korytarze piekła?
Tam każda kropla wyblakłej wody
spływającej ze ścian pieczary
to zabrudzona muzyka wyrzyta w ciszy...

Moje ulubione sny znikły
zasiadając na grzbietach orłów.
Ze skrzydłami opuszczanymi w dół, unoszonymi do góry,
oddalają się niczym niezwykle subtelne,
eleganckie nasiona
unoszące się na krystalicznym wietrze.
Bez nich
jestem duchowo bezużyteczny
jak puste naczynie, które nie spełnia już swojej roli.
Mogę tylko wpatrywać się w ciszę
bezustannie nasłuchując szeptu niebios.
Wiedząc, że za przystaniającą mgłą
aniołowie wznoszą schronienia dla ludzkiej niewinności.
Schronienia wyrwane od czegoś mrocznego
i poważnie rannego.
Porty opierające się wszelkiej chorobie.

Myślałem, że byłem obdarzony
pięknym obiecany,
które uwolniłoby zaniedbane sny półboga.
Pięknem, które rozwiązałoby krępujące je kiepskie węzły
i uwolniło ku pieszczącym promieniom światła.
Jednakże wspaniałe lejce,
których kiedyś byłem właścicielem,
teraz obdarte i zabrudzone krwią,
wyślizgnęły się z moich dłoni jako długo nieużywane,
na podobieństwo tkaniny rzuconej w odmęty wichury.
Wciąż jeszcze mogę je dosięgnąć.
Pamiętam to uczucie, gdy znajdowały się w moich dłoniach.
Pamiętam ich siłę, podobną do burzy elektrycznej,
która wędrując bez celu niczym nie napędzana
po jakimś czasie skazana jest na wyczerpanie.

Ten kawałem papieru
wyrwano od czegoś mrocznego
i poważnie rannego.

Jest on lustrem, które wystawiam ku zaczernionemu niebu.
Nietypowym poświęceniem.

Przeskakując z gwiazdy do gwiazdy
oczy moje tkają konstelację.
Myśli moje poszukują bezkresnego ogromu.
Serce moje nasłuchuje dźwięku
nieskalanego dziecięcego śnienia.

Wędrowiec po snach odwraca się i spogląda na mnie.
Szepczącym głosem wypowiada moje imię.
Przywołuje mnie wyciągniętym skrzydłem.

„Wzbij się! Twoje ulubione sny wyczekują na ciebie!”

Głos ten zagrział niczym uderzenie pioruna.
Moje skrzydła drgnęła jakaś nieużywana dotąd energia,
gdy tylko natrafiły na prąd powietrza
dający znaki zaistnienia możliwości odblokowania.
Na prądy, które zaniósłoby mnie
na górne gałęzie drzew
karmiące słońce na obszarach wykraczających poza moje królestwo.

W momentalnym interludium
rozpostarłem moje skrzydła i wzbiłem się
ku błękitnemu przedsionkowi.
Z całkowitą prędkością.
Rzeki poniżej wyglądały jak brązowe żyłki
biegnące wzdłuż nóg Ziemi,
lub jak dziko pnące nacięcia krwawiące zielenią.
Słońce wycięło otwory w chmurach
delikatnymi włócznieciami szkarłatnego światła.
Księżyc wschodził po wschodniej stronie nieba –
muszla ostrygi
naznaczona przez czas.
Samotne wiatry nabrałyby pędu
poprzez poszukiwanie placówki spokoju.
Ziemny loch
spojrzał do góry na mnie z pogardą
niczym guwernantka zwolniona od obowiązku.

Zapomniałem czym jest stąpanie po ziemi.
Zneutralizowałem siłę grawitacji.
Po tym jak zbalansowałem w sobie rdzenne nadzieje i lęki
stałem się szamanem, który tańczy
w duchowych wodach przodków
wyłuskując słowa i znaczenia z nieporęcznego powietrza.

Moje myśli wciąż krążyły wokół wędrowca po snach...
świętym wietrze rozpalającym na nowo
moją niezwykle silną tęsknotę za nieprzetworzoną prawdą.
Tęsknotę za tym, aby pochwycić ją jak lekarstwo
dające nadzieję wyleczenia gdy bezsennie leżysz z gorączką.
Tęsknotę za iglicą błogości!
Zakurzonymi od zapomnienia miejscami niewinności.

Skrzydła te wyrwano
od czegoś mrocznego i poważnie rannego.
Przenoszą mnie one ku moim ulubionym snom
i całkowicie tłumią poddawanie się obojętności.
Ich siła jest idealnie dopasowana
do mojego przeznaczenia.
Jedną milę dalej poza te drzewa
i spadłbym jak spartaczona gwiazda
wprost do fosy wygłodzonego świata.

Moje ulubione sny ponownie będą wędrować.
W swoim czasie wzniosą się ku drzewom wspanialszego królestwa.
Wówczas moje skrzydła ponownie podążą za ich lotem,
wyśledzą bicie ich serca
i utworzą tkaninę składającą się z tysięcy snów połączonych razem.
Kolejna runda na niekończącym się okręgu.
Tablica rozgrywania snów przywrócona do życia.
Stan do żeglugi --
odpowiedni nawet na mroczne wody
i zachmurzone nieba wędrownego podróżnika.
Wędrowiec po snach ukazuje się
(z odwróceniem klepsydry niebios),
zarówno u góry
jak i na dole.
Stwarzaj swój świat i pozwól mu iść naprzód
powierając go jednemu, które jest wszystkim.
Subtelne działania wpływające na korzyść całości wezmą górę.
To jest lekcja, którą nabyłem
wznosząc się na moich skrzydłach rozpostartych pod
błyszczącym niebem.
To jest nieprzetworzoność, którą szukam
nie poddana żadnemu polerowaniu.

Wybaczący

Ostatniej nocy rozmawialiśmy przez wiele godzin.
Płakałaś w nie powstrzymywanym smutku,
podczas gdy ja czułem obecność rzeźbiącą siebie we mnie
źródło i zbawcę twojej przemieszczającej się ziemi.
Odczuwasz niezwykle głęboko,
twój ledwie widoczny umysł
wpatruje się w to, co serce już dobrze zna.
Widzę odległość, jaką musisz uzdrowić.
Znam impulsację twojego serca ograniczonego przez narożniki
zaokrąglone i wygładzone
niczym kamień wypolerowany przez nieustające fale.
O ile wiem, to jesteś mną samym
w innym ciele,
slotach, w których dokuja dusze
aby rzucić światło
tłumaczące sny.
Wyławiające korony.

Czy istnieją ścieżki do odnalezienia twojego serca,
których nie znalazłem?
Dla ciebie, będę przełykał bez uprzedniego smakowania.
Kolor nie jest istotny.

Nic nie potrafiłoby mnie zniechęcić.
Nic nie potrafiłoby zmniejszyć mojej miłości.
I tylko jeśli bym całkowicie zawiódł
we wzajemnych relacjach, mogłabyś mnie wypędzić.

Wiem, że uzyskałem przebaczenie ostatniej nocy.
Podarowałaś mi ów nieznany mi wcześniej dar.
Poprosiłem o przebaczenie,
a ty odrzekłaś, iż jest to niepotrzebne;
czas przetasował wszystko na nowo
i był swoim własnym
wybaczącym.

Lecz wiem, że nie wszystko było
przez ciebie odczute i poddane transformacji.
Narodziło się nowe życie, które chociaż niepozornie,
to jednak splotło nas razem w prosty, biały kamień
leżący na ziemi, który wskazuje miejsce smutku.
Pod najgłębszą warstwą, nasze zjednoczenie, poświęcone maleńkim kościom
prosi nas abyśmy sobie nawzajem wybaczyli
i chwycili w ramiona
utrzymując w pamięci miłość, nie stratę.

Nikt nie jest obwiniany;
tajemniczość, przemieszcza się ona po obliczeniach
Bożego planu jak gdyby nikt nie miał zamiaru
rekonfigurować liczb trzy na dwa na jeden.
Forma zostaje złożona pod kamieniem.
Odchodzimy,
wiedząc, że ona ponownie osadzi się
w naszych kończynach,
w naszych kościach,
w naszych sercach,
w naszych umysłach,
w naszej duszy.

W Dobroci Snu

Odwiedziłem cię ostatniej nocy
kiedy oddawałaś się snu z dziecięcą pasją.
Tak swobodnie zwinięta w pościeli
inkrutowanej twoim pięknem.
Przybliżyłem swoją dłoń do twojej twarzy
i dotknąłem jej na tyle delikatnie
jak tylko wiem, że jest to możliwe
tak abyś mogła kontynuować swoje spotkanie ze snami.
Usłyszałem ciche szepty, z rodzaju tych stwarzanych jedynie przez anioły
gdy przysłuchują się swojemu domowi.
Odsunąłem więc swoją dłoń
zaniepokojony tym, że mogę cię obudzić
nawet będąc tak delikatnym jak ja byłem.

Wciąż pozostawałaś w objęciach swoich snów
a ja obserwowałem jak odnajdują one swoją drogę do ciebie
w dobroci snu.
Śniłem, że byłem echem twojego ciała
zwiniętym tuż przy tobie niczym łowca skarbów,
który nareszcie znalazł swoje złoto.
Niemałże zapłakałem ze wzruszenia na dźwięk twego oddechu,
lecz pozostałem cicho niczym zimowe jezioro, zważywszy szczerze me usta
aby mieć pewność, że nie zostanę wykryty.

Nie chciałem się narzucać,
więc odłożyłem mój sen
i delikatnie wyciągnąłem twoją dłoń spod
przykrycia i ją ująłem.
Dłoń, która staje się ciałem
musi być tym, co przyciągnęło mnie do tego miejsca.
Gdy trzymam ją
przypomina mi się dlaczego przyszedłem
poczuć twój puls
i bicie serca w głębokim śnie.
Przypomina mi się dlaczego przyszedłem
w dobroci snu --
ująć twoją dłoń, dotknąć twej twarzy
i wsłuchać się w cichy oddech
anioła,
zwiniętego tak swobodnie w pościeli
inkrutowanej twoim pięknem.

Ciepła Obecność

Niegdyś nosiłem amulet
ochraniający przed kleszczami ludzkości.
Trzymał on na odległość falangę wilków
okrażających mnie niczym upiory Ogrójca.
Upiory, które nawet teraz
powtarzają swoją mantrę na podobieństwo echa muszli.
Przymilają się do mnie, zachęcając abym zmienił ścieżkę
i przyłączył się do ziemnego plemienia.
Zachęcają abym obnażył pełnię mego smutku
niczym nasiona topoli kanadyjskiej wystawione na wiatr.

Teraz wypatruję i nasłuchuję znaków.
Aby wyłonić samotne skoncentrowane spojrzenie w ambiwalencji
nakierowanej na ukazanie tego, co dotychczas było utrzymywane za zamknięciem.
Wszystko to zapisane jest w powłoce kabla
łączącego nas z Kulturą.
Pojedynczej, czarnej nici portretującej nas jako Boga.
DNA, które rozporządza naszym obrazem
i kieruje naszą selekcją naturalną ubrań.

Czy w ciemnym, złowieszczym grzmocie
istnieją migoczące szepty pieśni?
Czy za murem monotonnych chmur trzaskających miliardem młotów światła
naprawdę istnieje słońce?
Istnieją niewielkie, płaskie kły wydzielające jad.
Istnieje nienaruszone miłosierdzie
w oczach kata, którego ręce brną ku zabiciu.
Jednakże nie ma żadnego wytłumaczenia
dla świętych podglądaczy, którzy opłakują jedynie własnymi oczyma.
Gdy połączysz swoją dłoń i oko
oraz pozwolisz odejść upiorom
istnieje tylko jedna ścieżka do podążenia dalej.

Poemat ten jest cieniem mojego serca
a moje serce cieniem mojego umysłu,
który jest cieniem mojej duszy,
która jest cieniem Boga.
Bóg, cień nieznanego, niewyobrażalnego
klastra inteligencji, u której galaktyki
są komórką wszechświatowego ciała.
Czy cienie są ze sobą połączone?
Czy ten ogromny, nieznaną klastę jest w stanie sięgnąć w ten poemat
i zestawić słowa, które powodują łączenie się w świętym centrum spajającym?
To jest powód, dla którego piszę.
Mimo, że nie mogę powiedzieć, że to centrum spajające zostało kiedykolwiek
odnalezione (przynajmniej przeze mnie).

Bardziej dostrzegalnym jest to, że jakaś nieczna dłoń,
wyblakła od mroku, wychyla się i miota swój smutek.
Jakiś zubożony cień lub upiór
umieszcza moją dłoń w osamotnionej placówce
aby wyssać trochę niewłaściwie ulokowanej luminacji.
Upiór naciąga do wsłuchania się w podszeptywane przez niego pieśni.
Koordynuje on swoje działania z poszukującymi oczyma.

Zdziera skórę aby dostać się do delikatnego mięszu.
Spawa cienie w jeden.

Miałem sen, iż znalazłem żądanie okupu
napisane własnoręcznie przez Boga.
Napisane tak małymi literami, że ledwie
potrafiłem odczytać wiadomość, która mówiła:
„Mam twoją duszę, i jeśli nie dostarczysz --
w postaci krótkich, nie podpisanych poematów --
sumarycznego zestawienia twoich smutków, to już nigdy
nie zobaczysz jej żywej.”

Tak więc piszę je, a w tym czasie coś nieznanego zaczyna krążyć
wokół mnie, wyraźnie skupiając się na mojej dłoni, mimo że jest niewidoczne.
To kolejne upiory z Ogrójca, które czczą smutek na podobieństwo
profesjonalnych spowiedników zagubionych we własnym braku nadziei.
Mogę dosięgnąć słoneczniki o rozmiarach porównywalnych z promieniem księżyca,
lecz nie potrafię dosięgnąć sumarycznego zestawienia moich smutków.
Wyślizgują się mi one niczym iskrzące się gwiazdy, które każdej nocy
spadają za moim oknem.

Moja dusza zapewne jest nerwowa.
Żądanie okupu jest zbyt obszerne do spełnienia
nawet dla poety, który zgłębia czarną nić Kultury.

Wiele lat temu znalazłem
Odcisk -- niczym orzeł w śniegu -- pozostawiony w wysokiej trawie
przez jakieś zwierzę, być może jelenia lub niedźwiedzia.
Kiedy dotknąłem go, wyczułem ciepłą obecność życia,
nie chłodną radiację pozostawionego wgniecenia.
Ów ciepła energia utrzymuje się jedynie przez moment
ale kiedy ją dotknąć utrwala się już na zawsze.
I tego właśnie się lękam:
że sumaryczne zestawienie moich smutków utrwali się na zawsze
gdy je poruszyć, i mimo tego że moja dusza
powróci nieuszkodzona,
ja będę pamiętał chłodną radiację
zamiast ciepłą obecność życia.

Teraz zaczynam płakać kiedy słyszę śpiew dzieci
i staram się wyryć ich ciepłą obecność w moim sercu.
Teraz czuję się jak Bóg oddalony przez
źródło cieni.
Teraz czuję pociągnięcie cugli,
łamiące mnie niczym dzikiego konia uczynionego
raptownie uległym.

Nie potrafię walczyć z upiorami,
kontrolować ich, czy też odpędzić.
Szturchają mnie tak jakby strumień lawy powinien
przeć dalej na chłodne zimne powietrze
i nigdy nie męczyć się swym ruchem.
Nigdy nie zaprzestawać poszukiwania idealnego miejsca do stania się rzeźbą.
Anonimowym elementem składowym szarego krajobrazu.

Jeśli kiedykolwiek odnajdę sumaryczne zestawienie moich smutków
to mam nadzieję, iż będzie to w wieży na moście
gdzie mogę widzieć obydwie drogi
zanim je przekroczę.
Gdzie fałszerstwo mogę ujrzeć jako kruchy miraż
i zrzucić moje cugle.
Będę musiał stać się dziki kiedy stanę w tegoż obliczu.
Będę musiał spojrzeć w tegoż nienazwane światło i rozplątać
wszystkie zaplątane niczym papierowe lalki cienie
oraz powycinać je z multiwersu doświadczenia.
Następnie pozwolić im otoczyć mnie
i w jednobrzmiącym chórze
uznać ich boską manifestację, tak iż
będę mógł przekazać okup i upomnieć się o moją duszę.

Kiedy wszystkie moje smutki zbiorą się wokół mnie
w zamkniętym kręgu, będę spoglądał na nie z opuszczoną głową.
Za nimi czeka kolejny krąg,
jeszcze większy i dalece potężniejszy.
Jest to krąg ciepłej obecności życia
powstały, gdy smutki udały się
pod źródło cieni
i uległy transformacji niczym ospała poczwardka,
która przeradza się w mieniające się kolorami anioły.

Spirala

Coś mnie od wewnątrz gryzie
szczękami z jedwabiu i zębami z wosku.
To coś, stale utrzymuje mnie w cudownej czystości
niczym okrąg, którego środek
jest moją klatką.

Kiedy odeszłaś ode mnie
nieustannie zawęzałem mój okrąg.
Spiralę wyciętą w szkłe.
Kwitnący kwiat zrzucający płatki.
Potargany kłębek przędzy
tracący kolor.

Widzę wewnętrzną stronę twojego uda
genialną w swej gładkości,
i spiralnie coraz bardziej przybliżam się do skraju ciebie.
Wypalam dotyk rozcięcia papierem
krwawiąc bez uczucia bólu.
Jakim sposobem mógłbym tak łatwo tracić krew
nie wiedząc dlaczego?

Kiedy słyszę twój głos
nie ma żadnego uśmierzenia tego bólu
tak abym mógł ciebie objąć.
Jak ktoś kto dostał się bardzo blisko, po czym zapomina
historię którą przyszedł opowiedzieć,
krążę wokół ciebie wyczekując, aż nic zostanie naciągnięta na tyle
iż zdoła zbliżyć nas jeszcze bardziej
mimo, że nie wiem jak byłoby to możliwe.

Finalnym punktem rozkoszy jest pocałunek
twojego bezgranicznego serca.
Finalnym pięknem tak czystym,
iż wszystko inne kuleje w tyle,
pozostając w błogości dorównania tobie.
Przyciągnięciem z twoich cieni
światła młodych drzewek
osadzonych na połaciach runa leśnego.

Gdybym mógł ciebie rozpiąć,
zdejmując twe ubranie
ujrzałbym mapę mojego wszechświata.
Kończynę-fantom, wyrastającą
z mojego ciała niczym skrzydła wyłaniające się z poczwarki
sięgającą ku tobie.
Kończyna ta jest dłonią klarowności
desperacko pragnącą twojej skóry
tak intensywnie pożądanej
jak gdyby lśniący blok światła

wycięty z czarnego aksamitu
stał tuż przede mną.
I jedyne co mógłbym wówczas zrobić to nachylić się
i dotknąć jej,
nie wiedząc właściwie dlaczego,
ale zupełnie bez najmniejszego uczucia lęku.

Fotografia Duszy

Któż mnie znajdzie
w poranek po tym jak
silne wiatry przetoczą się przez wyczerpane ciało,
które kiedyś trzymało mnie tak jak drzewo trzyma liście?
Któż mnie znajdzie
kiedy miłosierdzie, zmęczone uśmiechaniem,
zmarszczy w końcu brwi na tle głębokich zmarszczek starożytnej skóry?

Któż mnie znajdzie?
Czy to będziesz ty?
Być może będzie to zimny poranek
ze świeżymi śladami na śniegu
i śmiechem dzieci gdy te
wtulają się w ramiona aniołów.
Być może będzie to ciepły wieczór
ze świerszczami grającymi swoją muzykę
do ciszy czekających gwiazd.
Być może będzie to światło,
które mnie odciągnie
lub jakieś słodkie poddanie się, które schwyta mnie
w swoją złotą sieć.

Któż mnie znajdzie
kiedy odejdę i zarzucę
moją linę na nowe wody przeciekając
tak blisko tego oceanu piasku?
Nasłuchuj mnie kiedy odejdę.
Nasłuchuj mnie w poematach,
które powstały w ustach troszczących się o ciebie.
Możesz ujrzeć mnie
w obecnych tu słowach.
Są one długotrwałym obrazem.
Fotografią duszy.

Czystość i Perfekcja

Pewnego dnia przybędą posłańcy
z opowieściami o nocnym słońcu
przygnębionym, nieubłagane płonącym
w najgłębszym mroku spośród tysiąca cieni.
Opowiedzą oni wam
o pogodnej pewności Boga, iż wszystko idealnie współgra.
Ujmą waszą dłoń i przeprowadzą was
przez poranione wąskie pasaże
i jednoznacznie naświetlą rzeczywisty stopień desperacji człowieka
odseparowanego od piękna nieziemskiego królestwa.
Nowe wieści przybędą
jako hołd obumarcia wyroczni.
Szczędząc słów o celu
posłańcy ogłoszą
zimną furię jaskini realizmu.

Pewnego dnia posłańcy prześlą swoje myśli
przez księgi pozbawione pulsu.
Zostanie wam zarzucone wyzbycie się stanowczości,
co spowodowało, iż zatonięliście w oceanie niewolnictwa.
Dopadnie was nieswoja rywalizacja,
a wasze życie powlecze się niczym niezdamny zwierz
nie mający domu.

A wy, moi drodzy przyjaciele,
którzy jesteście prawdą -- ci, którzy byliście cały czas,
odnowicie swoje oddanie dla dobra
potężnego obrazu widniejącego na odległym lustrze.
Wysłuchacie się w przyniesione opowieści
i szarpnięciem przebudzicie swoje ciche serce
zwierzęcymi pazurami stępienymi
przez kamienne drzwi czasu.
Kiedy to co niepotwierdzone uzyskuje confirmację
wprawiany jest w ruch proces gromadzenia się śladów waszej duszy.
Wzmocni was to
oraz utuli w świetle
waszej własnej wizji,
która niczym błyskawica zostanie poprowadzona
przez mrok korytarza apatyczności.

Posłańcy zapłaczą
usłyszawszy odrzucenie z waszej strony.
Wykrzykną w żalu: „Czy chcecie być
pokornym sługą i osamotnionym świętym?”

Mutanci światła
są zawsze testowani wątpliwościami
co do narosłego wyizolowania
i zapowiedzi zdradzenia prawdy.
Co do słuchania prawdziwego, a słuchania bez wsłuchiwanie się.

Co do osądzania prawdziwego, a osądzania pozbawionego wybaczenia.
Wielki pasożyt kłamstwa
weźmie górę, jeśli zawierzycie jedynie waszym wierzeniom.

Pewnego dnia, gdy wszystko stanie się już dla was jasne --
kiedy wiatry uniosły wszelkie zasłony
a złota gospoda stała się siedzibą
naszych dusz --
nie będziecie już więcej testowani.
Dotrzecie do centrum przeznaczenia,
a pracochłonna replika Boga
zostanie odłożona na bok na rzecz czystości i perfekcji.

Ogień dla Ciebie

W ten najkrótszy z dni w roku
wyruszyłem ku Wielkim Równinom
aby rozpalić ogień dla ciebie.

Nocne powietrze było chłodne niczym piwnica
wybudowana z prastarych kamieni.
Jednakże znalazłem trochę drewna na opustoszałych równinach
przykrytego trawą i ziemią
schowanego niczym liście,
które stały się glebą.
Po tym jak oczyściłem drewno dłonią -- ziemia z niego
weszła mi pod paznokcie i elementy ubrania --
wezwałem płomień
wzniesiony zwyczajną myślą o tobie.
I drewno stało się ogniem.

Były tam gwiazdy-pustelnicy, które zgromadziły się
nade mną aby dotrzymać mi towarzystwa.
Twój duch również tam był,
pośród płomieni ognia.
Roześmialiśmy się na głębokie znaczenie nieba
i jego rozległe ścieżki.
Przyglądaliśmy się płaskiemu zwierciadłu równiny,
które tak skromnie pnie się ku niebu,
jak serca dzieci, które wyparły się
pewnego rodzaju miłości.

W okresie dzieciństwa
bawiłeś się z duchami na tych właśnie polach.
Nie znałeś wówczas ich imion.
Ja byłem jednym z nich.
Nawet bez imienia, czy ciała
obserwowałem twój wzrok, wytrwale wpatrujący się w rzeczy
pulsujące pomiędzy zwierciadłem nieba,
a zwierciadłem równiny.

Wierzę także, że to tutaj
nauczyłeś się rozmawiać z Bogiem.
Nie poprzez używanie wielu słów tak jak jesteś teraz przyzwyczajony,
ale jestem pewien, że w taki sposób, iż Bóg przysłuchał się twojemu życiu
po czym zgromadził się wokół twego ognia
aby poczuć bijące od niego ciepło i głęboki sens.
Na opustoszałych równinach odnalazł ciebie oddzielonego
od wszystkich zagubionych spraw.

Drogi duchu, trwam już w tym czuwaniu tak długo,
opiekując się ogniami, których przeznaczenia już nie pamiętam.
Myślę że jednym z nich było dawanie ciepła.
Być może dawanie światła kolejnym.
Być może nadzieja była najsilniejszym z nich.

Jeśli kiedykolwiek znajdę ciebie wokół mego ognia,
rozpalonego dłońmi
znającymi twoją finalną skórę,
pomiędzy warstwą nieba i równiny,
przypomnę sobie wówczas jego przeznaczenie.
Na pustynnych polnych połaciach,
przez długi czas nietkniętych przez dłoń człowieka
przypomnę sobie.
W najgłębszym oku ciebie
przypomnę sobie.
W najdłuższej nocy ciebie
przypomnę sobie.

W ten najkrótszy z dni w roku
wyruszyłem ku Wielkim Równinom
aby rozpalić ogień dla ciebie.